



Spotkanie eksperckie z udziałem pani Marie-Luise Dött, posłanki niemieckiego Bundestagu na temat „Skuteczność polityki klimatycznej – wyzwania dla Polski i Niemiec”

Marie-Luise Dött: Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie do Warszawy. Myślę, że moment naszego spotkania został bardzo dobrze wybrany, dlatego że koniecznie musimy porozmawiać, jak ten temat jest postrzegany, jak media o tym mówią, jak w Europie się o tym rozmawia, jak w parlamentach o tym dyskutujemy. Byli u Państwa przedstawiciele rządu, a teraz ja jestem jako przedstawiciel parlamentu. A przecież decyzje zapadają w parlamencie i tylko przy pomocy większości. Często jest tak, iż na poziomie gabinetu upublicznione są projekty trudne w realizacji albo niemożliwe do zrealizowania. Więc tak jak już wspomniałam moment naszego spotkania jest dobry, a to dlatego że w Poznaniu toczy się właśnie konferencja klimatyczna, oprócz tego rozpoczynają się również obrady Rady Europejskiej, podczas których podjęte będą decyzje w sprawie pakietu klimatycznego. O tym też rozmawiała pani kanclerz Merkel i premier Tusk. Te kwestie są też sygnałem, że pod koniec konferencji w Poznaniu ten temat będzie postrzegany, także w perspektywie kolejnej konferencji w Kopenhadze, już przy udziale nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Chodzi, także o włączenie w dyskusję krajów rozwijających się, o nadanie nowej perspektywy. Sygnał wysłany z Brukseli opiera się na stwierdzeniu, iż polityka klimatyczna nadal znajduje się w centrum naszej pracy. Nawet ci którzy krytycznie podchodzą do polityki ochrony środowiska widzą, że sytuacja ulega zmianie. Przykładami są huragany, susze czy powodzie, które pokazują ile ludzkiego cierpienia związanego jest ze zmianą klimatu, dlatego też walka z degradacją klimatu jest ważnym wyzwaniem dla polityki. Ten temat jest zbyt ważny by pozostawić go zielonym fundamentalistom. Ważnym jest by partie środka zajęły się tą tematyką. Z tego powodu kanclerz Merkel uczyniła tą sprawę jednym ze swoich priorytetów. Nawet jeżeli opozycja stara się umniejszyć sukcesy rządu niemieckiego, to trzeba jednak stwierdzić, iż program energetyczny i klimatyczny w Niemczech jest realizowany i przekuwany na konkretne przepisy, chociażby ustawa o odnawialnych źródłach energii, która ma na celu zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych. Oprócz tego weszły w życie: ustawa o energii skojarzonej czy rozporządzenie o oszczędności energii w kontekście budownictwa. Dodatkowo mamy szereg programów wspierających, na przykład na rzecz zmniejszenia emisji CO₂. Na tego typu programy przeznaczamy 1,2 miliarda euro. Ze względu na kryzys finansowy wydatki na ochronę klimatu zostały zwiększone jeszcze o 3 miliardy euro. Myślimy także o podatku drogowym od samochodów związanym z wysokością emisji CO₂. Widać, że dzięki tym działaniom ambitne cele klimatyczne będą mogły być zrealizowane.

Ochrona klimatu jest rozumiana jako problem ekologiczny. Jeśli przyjrzymy się temu dokładnie, to w rzeczywistości chodzi o coś więcej. Klimat i ochrona zasobów, to są bardzo mocne tematy. Wydajność surowcowa i energetyczna stają się centralnym czynnikiem konkurencji dla przedsiębiorstw i dla gospodarek narodowych, nawet jeśli koszty energii i surowców obecnie spadły, to w przyszłości ceny przypuszczalnie będą wzrastać. Głód energii zwiększającej się ludności świata jest ogromny, a zasoby węgla i gazu są ograniczone. Co więcej, wymogi ekologiczne w obliczu przyszłego kurczenia się zasobów stają się bardzo widoczne. Udział kosztów w produkcji energii i zasobów będzie nadal rosnąć. Naukowcy mówią, iż wpływ spożycia energii na konkurencyjność przedsiębiorstw jest większa niż zmniejszanie kosztów pracy. Przedsiębiorstwa i gospodarki narodowe, które we właściwym czasie nastawią się na te problemy będą mieć przewagę w konkurencji. Działanie perspektywiczne na rzecz zwiększenia zasobów umożliwi dostosowanie technologiczne do cykli inwestycyjnych, co jest związane z oszczędnością pieniędzy. Żadne przedsiębiorstwo nie może sobie pozwolić na niszczenie kapitału po przez niewłaściwe działanie przy ochronie zasobów. Europa musi bardziej niż dotąd oddzielać spożycie surowców i energii od wzrostu gospodarczego. W Europie wydajność energetyczna musi w przyszłości rosnąć. Rosnące ceny na energie i surowce spowodują, że popyt na nowe wydajne technologie i wydajne produkty będzie rosnąć. Tak zwane zielone rynki mają już na świecie wolumen około tysiąca miliardów euro. Do 2020 roku, jak szacuje Roland Berger Consultance, może się ten wolumen podwoić i wynosić ponad 2200 miliardów euro. Europa już dziś przy technologiach ochrony środowiska jest liderem. Dlatego mamy znakomitą pozycję wyjściową by na rynkach w przyszłości móc grać w pierwszej lidze. To zapewnia przyszłość naszych przedsiębiorstw i to tworzy miejsca pracy.

To tyle jeżeli chodzi o strony pozytywne. Polityka klimatyczna również kosztuje. Chciałabym bardzo

konkretnie zilustrować to na naszych narodowych przedsięwzięciach w dziedzinie ochrony klimatu. Sama ustawa o energiach odnawialnych co roku spowoduje zwiększenie kosztów dla obywateli i przedsiębiorstw o co najmniej cztery miliardy euro. Wspieranie rozbudowy energii skojarzonej spowoduje zwiększenie kosztów w wysokości 700 milionów euro. Dodawanie bioetanolu do benzyny kosztuje przynajmniej 4-6 euro centów na litr paliwa. Ochrona środowiska nawet jeżeli opłaci się na dłuższą metę, a rachunki bardzo różnią się od siebie, na początku związana jest ze znacznymi kosztami. A zatem ochrony klimatu nie da się zorganizować od ręki i na pewno nie będzie to funkcjonować za darmo. Musimy przy instrumentach służących polityce klimatycznej zająć się rachunkiem kosztów i zysków. Polityka klimatyczna i energetyczna musi być rozumiana w większym stopniu jako zadanie optymalizacji ekonomicznej. I na to trzeba zwrócić większą uwagę w Europie.

Propozycje dotyczące europejskiej polityki klimatycznej właśnie pod tym względem mają braki. Zwłaszcza Polska i Niemcy ujęły je w trakcie negocjacji. Oba nasze kraje mają, z mojej pozycji, uzasadnione cele aby w większym stopniu uwzględnić oddziaływanie społeczne i ekonomiczne. Zwłaszcza od 2013 roku handel emisjami doprowadzi do intensywnych i kontrowersyjnych dyskusji. Handel prawami do emisji gazów cieplarnianych jest podstawowym elementem europejskiego pakietu energetycznego i klimatycznego. Podział wytycznych dotyczących zmniejszenia emisji na poszczególne kraje członkowskie UE, a szczególnie koszty przypadające przedsiębiorcom będą miały olbrzymie oddziaływanie ekonomiczne i społeczne. Nie mówimy o drobniagach. Europejski handel emisjami od 2013 w samych tylko Niemczech w swej dzisiejszej postaci spowoduje wzrost kosztów rocznie o ponad 10-13 miliardów euro. I dlatego rozumiem polskie zastrzeżenia w obliczu wysokiego udziału węgla, handel emisjami szczególnie dotknie Polskę jeżeli chodzi o koszty, co może wywołać wielkie problemy społeczne. Wzajemne zrozumienie krajów członkowskich, które mają specyficzne struktury gospodarcze i różną sytuację, już przed negocjacjami nie zawsze było wystarczająco istotne. Stało się natomiast bardzo widoczne, iż trzeba będzie osiągnąć kompromis.

W celu utworzenia dyrektywy o handlu emisjami pomiędzy Komisją Europejską, Parlamentem Europejskim a krajami członkowskimi ciągle jeszcze istnieją rozbieżne wyobrażenia. Zgoda polityczna ma nastąpić na szczycie państw i rządów państw członkowskich UE. Pani kanclerz jeszcze przed szczytem powiedziała wyraźnie, iż źle opracowany handel emisjami mógłby doprowadzić do tego, że setki tysięcy miejsc pracy w Niemczech zostaną utracone i nastąpi erozja naszej bazy przemysłowej. Na tle kryzysu finansowego w ostatnim czasie stały się również jasne żądania względem pakietu klimatycznego oraz dyrektywy o handlu emisjami, które trzeba przesunąć o dwa lata. Osobiście nie mam najlepszego zdania o tej propozycji, ponieważ zmiany klimatyczne nie szanują kryzysu finansowego. Potrzebujemy handlu emisjami ponieważ jest to tania droga ochrony klimatu, ale musi on być dobrze przygotowany. Nie chodzi o to "czy?", ale "jak?". Czy będzie to właściwy instrument? Oznacza to, że musimy opracować potrzebne wyjątki dostosowania. Wiąże się z tym również fakt, iż trzeba uwzględnić różne traktowanie przemysłu i wytwórców energii. Europejski handel emisjami nie może doprowadzić do tego że tak energochłonne dziedziny, jak przemysł stalowy, chemiczny, cementowy, szklany czy papierniczy zniknie z Europy i przeniesie się do innych regionów świata. Z tego wynikłyby nie tylko ogromne problemy dla wzrostu gospodarczego i zatrudnienia. Po przez przeniesie produkcji w inne regiony świata powstałoby więcej szkód niż korzyści. Potrzebujemy zatem przy aukcjach certyfikatów emisji rozwiązań, które uwzględniłyby warunki technologiczne i międzynarodową sytuację konkurencyjną. Europa żyje przecież z przemysłu, mimo iż wiele osób i intelektualistów nie chce tego zrozumieć. My wszyscy w Europie żyjemy z przemysłu! I tu, jak sądzę, kroczymy słuszną drogą.

Przy wytwarzaniu prądu aspekt ochrony klimatu w perspektywie średnio i długo terminowej, jeśli chodzi o aukcje, to jest to słuszną drogą. Jednakowoż natychmiastowe wprowadzenie 100% aukcji musi być dokładnie zbadane. Są pewne próby i wysiłki, które pokazują, że system całkowitych aukcji certyfikatów w zakresie prądu miałby ewentualnie niekorzystne oddziaływanie uboczne i dlatego trzeba zbadać na ile działają hamulce inwestycyjne dla budowy nowych bardziej wydajnych i bardziej przyjaznych klimatowi elektrowni i jak można przeciwdziałać takim niewłaściwym kierunkom.

Należy również uregulować sprawę kosztów, które będą musieli ponieść klienci, ponieważ koncerny produkujące prąd w znacznym stopniu przerzucają te koszty na klientów. Ten punkt jest ważny dla Polski. Ale również i my Niemcy nie chcemy aby z jednej strony żądano ulg dla obywateli jeśli chodzi o ceny prądu, a z drugiej strony pojawiały się regulacje, które pozwalają na dalszy wzrost cen. Polityka klimatyczna to nie tylko polityka gospodarcza lecz również polityka społeczna. Ma ona centralne znaczenie w przypadku decyzji dotyczących celów zmniejszania emisji. Dopiero w 2011 roku możliwa będzie kalkulacja kosztów w przewidzianych lokalizacjach. W międzyczasie żadne przedsiębiorstwo nie zaplanuje inwestycji. W samym tylko przemyśle chemicznym w Niemczech wyliczono, że

dodatkowe koszty, które powstaną po przez handel emisjami w roku 2020 będą wynosić prawie 2 miliardy euro i w skutek tej niepewności żadne przedsiębiorstwo nie inwestuje w nowe instalacje. Z przeniesieniem inwestycji mamy już do czynienia ze względu na niepewność spowodowaną handlem emisjami. Dlatego naszym celem jest aby Rada Europejska w tym tygodniu osiągnęła porozumienie. Kolejne przesuwanie decyzji, na przykład na okres prezydentury czeskiej doprowadziłoby do tego, że dyrektywa dotycząca handlu emisjami nie zostanie już uchwalona w trakcie obecnej kadencji Parlamentu Europejskiego. To miałyby oczywiście bardzo negatywne oddziaływania na bezpieczeństwo inwestycyjne dotkniętych sektorów.

Jeśli chodzi o przyszłość energii na bazie węgla, to pragniemy aby jak najwcześniej wprowadzić wytyczne dotyczące technologii CCS, a więc oddzielenia CO₂, spalania węgla i wychwytywania i składowania. Tylko tak w przyszłości będziemy mogli pozyskiwać energię proklamacyjną.

Ostatnie, ale zarazem centralne żądanie dotyczy działań poza UE. Są to tak zwane projekty JGCDM. Muszą one również po roku 2012 być zaliczone do europejskich zobowiązań służących redukcji emisji. Mają szczególnie niskie koszty i są efektywnym środkiem służącym ochronie klimatu nie tylko w Europie. Propozycje Komisji Europejskiej, które praktycznie mają unieważnić tego typu projekty będą prowadziły do rosnących cen CO₂, a tym samym cen energii. Mam wielką nadzieję, że w negocjacjach w najbliższych dniach osiągniemy pozytywne efekty. Byłby to ważny sygnał dla Europy i dla wielu branż w tych trudnych czasach.

Szanowni Państwo, mamy w Niemczech aktualnie szeroką społeczną dyskusję na temat ochrony klimatu i przyszłego zaopatrzenia w energię. Jeśli śledzi się tę debatę, to wydaje się, że jest to pole nadające się na poligon ćwiczeń. Niestety nie mówi się o tematach najtrudniejszych, nie przedkłada się konkretnej i właściwej propozycji. Program przyszłościowy w polityce energetycznej ma następujący tytuł: "Energia atomowa - nie dziękuję, węgiel - nie dziękuję, bioenergia - nie dziękuję, energia odnawialna - nie dziękuję." To jest dla Niemców nierealistyczne i bardzo niebezpieczne, ale tak dyskutuje ciągle jeszcze większość społeczeństwa. Po wielkich dyskusjach w ostatnim półroczu konsumenci dostrzegają, że pomalutką trzeba będzie zmienić sposób myślenia. Dyskusje muszą stać się bardziej realistyczne. Porzucenie energii jądrowej, ale także tej na bazie węgla, byłoby dla Niemców niekorzystne.

Wszystkie placówki badawcze w Niemczech są zgodne, że już teraz bez budowy nowych elektrowni zmierzamy w kierunku pewnej luki, braku w zaopatrzeniu. Nie będziemy w stanie sami pokryć zapotrzebowania na energię, ponieważ ostatnio postanowiliśmy zakończyć prace z energią atomową, a więc przedłużymy okres działania istniejących elektrowni jądrowych. Jeśli nie będzie odpowiedniej większości politycznej, to po roku 2012 będziemy musieli więcej importować. Doprowadzi to do większego uzależnienia politycznego, wzrosną ceny dla konsumentów i przedsiębiorstw. Deficyt energetyczny w żadnym stopniu nie miałby efektów pozytywnych. Polityka energetyczna właśnie w odniesieniu do ochrony klimatycznej musi być rozwijana w sposób świadomy i odpowiedzialny. Polityka energetyczna to jedna z najistotniejszych kwestii przyszłościowych, ponieważ chodzi o miejsca pracy, o wzrost gospodarczy, o bezpieczeństwo społeczne i o ochronę klimatu i zasobów. Ludzie pojmują, właśnie w obliczu rosnących cen energii, że polityka energetyczna nie jest tylko wymiarem ekologicznym, ale ma także wymiar gospodarczy i społeczny. To oczywiście nie jest tylko kwestia producentów energii, ceny rozwijają się na rynku, a producenci nie są po to aby tworzyć ceny socjalne. Ktoś musi się tym zająć, jeśli nie da się już za to zapłacić. Oczywiście o tym się dyskutuje. Paralelnie toczy się dyskusja czy chcemy liberalnego, wolnorynkowego systemu czy też gospodarki centralnej, etatystycznej, państwowej. Celem polityki klimatycznej i energetycznej nie może być tylko i wyłącznie redukcja CO₂. Chodzi o to aby zachowanie miejsc pracy było zagwarantowane dziś i na przyszłość. Ten trójką, to współbrzmienie ochrony klimatu, przyjazności ekonomicznej i kompetencji socjalnej musi pozostać zachowane. Należy poruszać się w swoistym trójkąciu celów, a więc przyjazność gospodarcza, ochrona klimatu i komponenta polityka społeczna. Tym musi się kierować europejska polityka klimatyczna co nie oznacza, że pożegnamy się z ochroną klimatu. Oczywiście, że ochrona klimatu pozostanie jednym z naszych najważniejszych celów politycznych. Chodzi o to jak możemy zrealizować te cele w sposób bardziej realistyczny. W skali Europy musimy zastanowić się też w jakim zakresie je zrealizujemy. Nierealistyczne jest realizowanie czegoś co ustalane było w innych warunkach brzegowych i tu trzeba te dwie sprawy rozdzielić. Ochrona klimatu pozostanie jednym z najważniejszych celów politycznych, chociażby dlatego, że dla Europy istotne jest aby oszczędzać energię i wykorzystywać więcej energii odnawialnych i rodzimych. Problem brzmi jak będziemy prowadzić politykę klimatyczną, przy pomocy jakich działań, jakich środków?

Połączenie wyzwań w polityce klimatycznej z ukierunkowaniem na bezpieczny i socjalny rozwój jest sednem wyzwań przed jakimi stoi Europa i dlatego jestem pewna że w najbliższych dniach w Brukseli

zapadną właściwe decyzje. Rozmowy wstępne przebiegły pozytywnie i dlatego sądzę, że tak jak zostało to pomyślane tak też uda się w szerszych ramach znaleźć pewien kontekst i jedność. To pomoże nam na tej drodze do lepszej ochrony klimatycznej.

Kazimierz Wóycicki: Ja myślę, że tu są dwa problemy bardzo różnej natury. Chciałbym zadać prowokujące pytanie: czy to nie jest tak, że Polska w latach '90 zajmując się procesami transformacji zaniedbała swój sektor energetyczny, zapomniała o polskim węglu, sfrustrowała polskie lobby węglowe, ale także tych ludzi którzy się na tym znają. Dzisiaj musimy gwałtownie nadrabiać rozwiązywanie tych problemów. Siedzimy na węglu i te technologie są dla nas tak istotne. Jak te procesy przyspieszyć?

Jan Rzymelka: Proszę Państwa, chciałem podziękować Pani Dött za tak szeroki wykład. Po raz pierwszy z ust niemieckiego polityka słyszałem tak wiele kontekstów polityczno-ekologicznych. To się rzadko zdarza. Byłem w Rio de Janeiro i w Kyoto jako jeden z negocjatorów, a ostatnio na spotkaniu polsko-niemieckim w Urzędzie Rady Ministrów i na kilku innych think-thankach, gdzie pewne założenia polityki klimatycznej były poruszane. Przewodniczyłem też Komisji Ochrony Środowiska w I kadencji Sejmu. Proszono mnie żeby dzisiaj był raczej adwokatem diabła, żebyśmy ekspercko pewne rzeczy wyostrzyli, a nie poklepywali się po plecach. Zacznę więc od tego, że 15-20 lat temu jakość powietrza szczególnie na Śląsku była skandaliczna. Skażenia po przez zawieszony pył, dwutlenek siarki, tlenki azotu i inne substancje działały bardzo wyraźnie na populację ludzką, tak iż istniała korelacja pomiędzy jakością powietrza a umieralnością niemowląt, długością życia. To było bardzo czytelne. Od takich ewidentnych działań UE w czasie swojej konsolidacji prześlizgnęła się na politykę klimatyczną. Obserwując to od ponad 30 lat, postrzegam politykę klimatyczną UE jako „klimatyzm”, a każdy "izm" jest swego rodzaju ideologią. Jest wiarą w to, iż istnieje grupa ludzi, która wie lepiej od innych i w pewnym sensie narzuca pewne rozwiązania pozostałym członkom. Spójrzmy na wielkich ludzi związanych z ochroną środowiska w Europie, od najwyższej półki po za premierami, to np. komisarz Stavros Dimas. On wcale nie jest przyrodnikiem, on jest bankowcem, on zawsze zajmował się kasą i biznesem. Dzisiaj rządzi ochroną środowiska w UE. To jest bardzo symptomatyczne. Jeżeli ich lub kolegów niemieckich zapytamy wieczorem przy piwie o co właściwie chodzi w ochronie klimatu, to większość powie, że nie chodzi o klimat, a o interesy, o makro-przepływy finansowe. Bo jeżeli chodziło o klimat, to równocześnie z procesami o których mówiła Pani Dött, z którymi ja się oczywiście zgadzam, powinniśmy w pierwszej kolejności monitorować sam klimat, czy on się ociepla czy oziębia. Bo jeżeli wprowadzamy tak wielkie, liczące setki miliardów euro działania inwestycyjne i nie prowadzimy monitoringu tego klimatu równoległe, to może okazać się, że my w drugą stronę przeciągniemy i zamiast ocieplenia będzie bardzo szybkie oziębienie. Ale o tym się już w ogóle nie mówi. Dzisiaj w Polsce jest wiele pytań. Jeżeli mamy modernizować bloki energetyczne, nie w skali laboratoryjnej tylko przemysłowej, to musimy wiedzieć czy Europa i świat pójdzie w stronę wyłapywania CO₂. Bo jeżeli mamy dziś projektować, a za 10 lat wdrożyć nowe elektrownie, to koszt inwestycji przy tym wszystkim co nazywamy ochroną klimatu podwaja się.

Proszę Państwa, kilka komentarzy. Zgodzę się, że efektywność energetyczna jest najwyższa, ale powiem też, iż macie w RFN wspaniały instytut w Hamburgu projektowania zmian klimatu, który ma całkiem inne zdanie od tego czy klimat się oziębia czy ociepla. Warto wysłuchać również te strony, które mówią inaczej. Ja jako geolog zajmujący się paleoklimatem, też mam tło naukowe trochę inne od przeciętnego człowieka i wiem, że zachwianie równowagi klimatycznej nastąpiło w ostatnich 15 latach. W to nikt nie wątpi, ale prawdopodobieństwo tego, że w następnych 50 latach będzie ewidentne dalsze ocieplenie klimatu, jest równe prawdopodobieństwu temu że będzie oziębienie klimatu rozumianego jako planetarne wskaźniki dynamicznego procesu. Powiem więcej, do założeń takich ideologicznych należy wiara w to, że jeżeli dzisiaj zaczniemy ograniczać emisję CO₂, na co wiele osób się godzi, to klimat się ustabilizuje i cofnie. Według mnie, jako naukowca zajmującego się mechanizmami Ziemi, tu jest największy błąd całego klimatyzmu. Nie mamy żadnych gwarancji, że obniżenie emisji CO₂ ustabilizuje klimat.

Mierzmy temperaturę około 180 lat. Procesy klimatyczne, które możemy historycznie opisać mają 2000 lat. W ostatnich 300 latach mieliśmy zamrznięty Bałtyk, Szwedzi mogli wysłać wojsko pieszo do Polski. Więc klimat rzeczywiście się zmienia. Wchodzimy w to co Pani bardzo wyraźnie podkreśliła, w aspekt socjalno-społeczny. Jeżeli porównamy gospodarkę polską i niemiecką, to nasza stanowi mniej więcej 1/20 niemieckiej. I teraz te wszystkie ograniczenia, które mielibyśmy wprowadzić spowodują rzeczywisty wzrost kosztów utrzymania przeciętnego obywatela, szczególnie przez wzrost kosztów energii. Wzrost szacowany jest na 30-40%, oczywiście chodzi o dane po roku 2013. Polska nie podważa celów o których mówiliśmy. Chociaż byłem wśród ludzi, która uzgadniała cele 3x20 i powiem

szczerze, że ta „20” była w pewnym sensie wzięta z sufitu. Żadne naukowe opracowanie nie mówiło, że warto ograniczyć 17 czy 23. Liderzy i politycy przyjęli to bo to ładnie wygląda. Cała Europa brnie w tym kierunku. Nie potrafi jednak zmusić największych emitatorów: Chiny, Rosję, Stany Zjednoczone, Brazylię, Indie do podobnych działań. Niektórzy mówią, że Europa będzie się samobiczowała, bo ogranicza rozwój gospodarczy w granicach 2-3% jeśli nie więcej. Wszystko w imię pewnej ideologii - klimatyzmu. Natomiast ci najwięksi, którzy mają ponad 90% emisji pomału się do tego przyczyniają albo pokazują gest Kozakiewicza. Tu jest wielkie niebezpieczeństwo, że nawet gdy Europa wykona sama ten ruch, który będzie nas kosztował 300-400 miliardów euro, a Polskę jeszcze więcej, bo będziemy musieli zrezygnować z połowy wydobycia węgla, kupować u Rosjan gaz i ropę. Pojawia się więc pytanie: kto jest beneficjentem ostatecznym pakietu klimatyczno-energetycznego? Będą Chiny, bo tam musimy kupić tani cement, żeby wybudować stadiony i autostrady. Będą Rosjanie, bo stamtąd będziemy musieli kupić więcej gazu i ropy. Będą Francuzi, bo oni nam chcą wepchnąć 2-3 elektrownie atomowe. Upraszczam, ale te ograniczenia, jeżeli zewnętrzne środowisko europejskie nie podejmie się tych działań, spowoduje, że wiele przemysłów wysokoemisyjnych pójdzie na Białoruś albo Ukrainę.

Jeżeli chodzi o klimat, czyli bilans globalny to nie realizujemy tego celu, bo klimat jest wspólny dla całej planety. Szacunki mówią, że przy tych restrykcjach i nic nie robieniu wielkich emitentów, nasze działania dadzą 3-4% ograniczenia emisji CO₂, czyli nie dadzą tego impulsu, który byłby skuteczny przy założeniu, że ograniczenie emisji da efekty mikroklimatyczne. Ja doskonale rozumiem kraje wysoko rozwinięte, które mają super technologie niskoemisyjne. Chiny i Indie kupiły już setki milionów sztuk samochodów spalających poniżej 3 litrów. To oczywiście wielkie kontrakty. Sam ETS może podlegać pewnym spekulacjom rynkowym. Widzimy, że cena tony CO₂ wahała się i była daleka od założeń tych, którzy projektowali ten system. W poniedziałek ustalono pewną wspólną politykę europejską, polegającą na tym, że budżet UE i część zysków z handlu emisjami przeznaczone będą na inwestycje, między innymi w Polsce. Polska była beneficjentem około 10 do 12 miliardów euro z 50 zaoszczędzonych. Ale Unia jest tak wspaniałomyślna, że pomogłaby Indiom i Chinom w inwestycjach elektrowni niskoemisyjnych. Czyli my się tu samobiczujemy, a beneficjentami będą również te kraje nisko rozwinięte, których dynamika wzrostu gospodarczego jest duża, ale które nadal inwestują w elektrownie węglowe.

Także jeżeli byśmy przez wiele szczegółowych spraw popatrzeni przez lupę, to okaże się, że piękna polityka ma gdzieś z tyłu bardzo trudne problemy do rozwiązania. Będzie zmuszała do wysiłku obywateli polskich. Wszyscy inwestorzy przełożą to na cenę prądu i każdy z nas zapłaci więcej w imię globalnych działań, które mają przesłankę ideologiczną. Ja osobiście jestem za polepszeniem jakości powietrza, za wszystkimi wyżej wymienionymi działaniami, tylko że one muszą być wprowadzane rozważnie, w miarę pomału, równoległe zachęcając tych których wpływ na klimat na świecie jest największy. Administracja Obamy mówi że ma zamiar realizować pewne założenia post-Kyoto. To by było wspaniałe, bo my nie mamy instrumentów żeby spowodować by Chiny poszły tą samą drogą. Poprzez struktury ONZ można oddziaływać na Indie i na Brazylię. Natomiast, co robi Rosja i Chiny oraz Ameryka, tego nie wiemy. W związku z tym bardzo się cieszę, że takie debaty zaczynają mieć miejsce.

Powinniśmy również przedyskutować osiągnięcia niemieckie z ostatnich 3-5 lat, między innymi w zakresie instalacji, które mają powszechnie służyć w Europie. Bo instalacja, która służy do magazynowania CO₂ w górotworze jest malutką instalacją demonstracyjną. Czy nam się to uda w ogromnej skali tego nie wiemy. To jest ogromne ryzyko inwestycyjne. Byłbym za tym aby poczekać ze stopniowym wejściem w handel emisjami. Ewentualnie krajom takim, które w strukturze swojej energii pierwotnej mają duży procent węgla dać pulę wolnych certyfikatów do emisji. Jeśli popatrzymy na europejską sprawiedliwość, to wygląda to tak, że kraje południowe nie muszą w zimie specjalnie się ogrzewać, nie muszą wydawać pieniędzy na ogrzewanie. Kraje skandynawskie mają stosunkowo duży procent energii odnawialnej. Francuzi mają dość dużą strukturę energii atomowej. Niemcy mają mieszankę i dzięki temu jesteśmy w pewnym sensie partnerami. Niestety Polska zaniedbała w pierwszych latach transformacji inwestycje energetyczne. Co więcej, traktowała ekologów jako facetów w krótkich spodenkach, którzy przypinają się do drzew. Kolejne rządy traktowały rządy, jako „michałek”. Ministrowie środowiska nie liczyli się w strukturze Rady Ministrów. Wszyscy liderzy polityczni wielkich partii wtedy funkcjonujących traktowali to jako kaprys bogatych Szwedów, Holendrów czy Niemców. Myśmymy dopiero na Naturze 2000 zobaczyli jak trudne są konsekwencje wdrożenia tego w Polsce.

Widzimy że każda kolejna dyrektywa unijna, która dotyczy ochrony środowiska ma konsekwencje negatywne w Polsce. Nasz kraj staje się chłopcem do bicia w perspektywie wyliczenia skutków ekonomicznych nowoczesnych dyrektyw ekologicznych. Oczywiście można się z tym zgodzić albo nie, ale takie jest odczucie ludzi. Jest jeszcze jeden aspekt, ekologizm nie uzyskał w Polsce poparcia

społecznego. Żadna partia ekologiczna nie funkcjonuje u nas ani na szczeblu sejmików, ani parlamentu. Były próby powołania ruchów ekologicznych, mających znaczenie polityczne. W programach partii ekologia nie stanowi pierwszej ligi. My jesteśmy trochę inni od tych wysoko rozwiniętych państw. Mówi się, że przy dochodach powyżej 3,5 tys. Euro miesięcznie zaczyna się myśleć ekologicznie.

Jeszcze jednym ważnym aspektem jest to, że mając przed sobą wiele rzeczy do wykonania, uważamy że solidarność w zakresie polityki energetycznej, to, to co powinno Polskę i Niemcy łączyć. Trzeba to przełożyć na pewne konkrety technologiczne. Na przykład gdyby Rosjanie nadal blokowali dostawy energii, to Polska nie ma dzisiaj szans skorzystania z pomocy Niemiec. Średnice na granicy Polski i Niemiec są tak mizerne, że nie skorzystamy z pomocy niemieckiej w zakresie dostaw ropy i gazu. Tutaj jest potrzebna zmiana infrastruktury w pierwszej kolejności, bo kryzys może nastąpić bardzo szybko.

Kazimierz Wóycicki: Gdybym był dziennikarzem, to pierwszą rundę skomentowałbym w następujący sposób. Ideologia ekologiczna jest silna w Niemczech, wobec czego rozsądny polityk niemiecki, będący dobrym dyplomatą formułuje zastrzeżenia bardzo ostrożnie, natomiast w Polsce ponieważ klimatyzm jest bardzo słaby, to nasz polityk, kolokwialnie mówiąc, wali po oczach. Dalej jestem niepewny jak duże czy jak małe są różnice polsko-niemieckie. Tony wypowiedzi były różne, natomiast kierunek chyba był podobny. Zadałbym Państwu pytanie, które mnie czasami jako wykładowcę uniwersyteckiego męczy. Czy w ogóle ten temat jest dobrze sformułowany? Czy chodzi tu o parę ekologia - gospodarka, czy też w istocie borykamy się z problemem trochę innym? A mianowicie, że potrzebujemy całkowicie innych technologii w perspektywie długoterminowej. Jak więc przestawić całą gospodarkę na absolutnie nowe technologie?

Andrzej Bobiński: Ja chciałbym podążyć torem myśli dr. Wóycickiego. Spójrzmy na Stany Zjednoczone i na bardzo silną retorykę przejścia na low carbon economy oraz na green deal. Tam mówi się o ogromnych pieniądzach inwestowanych w nowe technologie. Czy uważa pan panie pośle, że jest to polityka życzeniowa, pustosłowie czy może coś innego? Dodatkowo, chciałbym zapytać czy cement z Chin jest rzeczywiście tak tani?

Jan Rzymelka: Rzeczywiście Stany Zjednoczone przyjęły inną formułę polityki ekologicznej. Tam sektor energetyczny był tak silny w elitach rządowych, że nie dał sobie narzucić koncepcji handlu emisjami lub ogromnego ograniczenia CO₂. Oni zawsze mówili że wchodzi w Kyoto, ale stali z boku. Potwierdzam, że być może UE mogłaby skorzystać z pewnych trendów amerykańskich, z nowoczesnych technologii czystych. W Stanach Zjednoczonych kładzie się nacisk na wysokowydajne źródła energetyczne i na ogromną sprawność urządzeń. Gdybyśmy my w Polsce mogli podnieść wydajność bloków energetycznych o 10-15%, to byśmy sporo zaoszczędzili. Warto jednak powiedzieć, że od momentu Kyoto do dzisiaj Polska wykonała największą normę redukcji CO₂, przyjmując rok bazowy, który dla Polski został wyznaczony na rok '88. Myśmy o 32% obniżyli emisję CO₂, kiedy cała Unia poszła do przodu o 2%. Polska wykonała największą redukcję emisji a nadal będzie chłopcem do bicia ponieważ mamy węglową strukturę energii pierwotnej. Równocześnie wiele krajów zachodnioeuropejskich zwiększyło poziom emisji. Jest to rodzaj małej niesprawiedliwości.

Kazimierz Wóycicki: Czy Pani zgodziłaby się z postem Rzymelką?

Marie-Luise Dött: Chciałabym nawiązać do kilku spraw. Po pierwsze, chiński cement. Rzeczywiście jest on droższy od produkowanego w miejscu wykorzystania. Do kosztów dochodzą oczywiście opłaty za transport. Po drugie, para wodna i CO₂. Studiowałam mineralogie i wiem, że jest to wielka różnica. CO₂ nie redukuje się w całości. Większym problemem jest metan i w tym przypadku rzeczywiście nie posunęliśmy się zbyt daleko. Co do redukcji emisji CO₂ w Polsce o 32%, to dotyczy to zamknięcia starych elektrowni, jest to ta stara faza. Oczywiście można się bawić statystykami. To jest podobne do tego co mieliśmy w NRD. Trzeba się przyjrzeć co zrobiono w poszczególnych krajach.

Wy jako Polacy macie swoje cele klimatyczne. Podpisaliście plan 3x20 i musicie się go trzymać tak samo jak my, czy chcecie czy nie chcecie. Chodzi jednak o to, jak się całość opracuje.

Bardzo podobało mi się, że Pan poseł poruszył problem „izmów”. Vaclac Klaus w swojej książce przedstawia ten problem. Po części wyszło to z Niemiec od bardzo bogatych ludzi. Nasz ruch Zielonych, to najbogatsza partia. Temu się nie wierzy, bo biegają w krótkich spodenkach i sandałach. Niemniej wywodzą się oni z grupy bardzo dobrze wykształconych ludzi. Jeśli spojrzeć na piramidę Masłowa, to nie są to ludzie, którzy walczą o zaspokojenie egzystencjalnych potrzeb. Ruch ten powstał dopiero po Czarnobylu. Dopiero od tego momentu mamy ministerstwo ochrony środowiska.

Przedtem ta dziedzina została ulokowana w ministerstwie spraw wewnętrznych. Dla partii był to ówczesnie wielki temat. Musimy się zastanowić jak zachować stworzenie. To nie jest kwestia narodowa, tylko międzynarodowa. Niestety nie mamy jeszcze konstrukcji w UE, która umożliwiłaby pojednanie czy porozumienie ogólnościowe.

Nie udało nam się niestety z monitoringiem i tu w 100% przyznaję Panu rację. Za bardzo przyglądamy się jakie to miało kiedyś efekty. Chcieliśmy wówczas, z perspektywy opozycji, zająć stanowisko ex post. Skarżyliśmy UE, a nawet wygraliśmy proces. Mimo to nic się nie robi.

Przyznaję Panu rację, są oczywiście możliwość osiągnięcia zysku. Możemy stawiać na technologie. Jeśli odłączymy to od wzrostu gospodarczego, to będzie niesłychany sukces. Będzie to możliwe tylko dzięki technologii.

Amerykanie nie podpisali protokołu z Kyoto. Bush postawił jako swój cel odejście od ropy, bo nie chciał być uzależniony od krajów arabskich. Po przez kryzys olejowy doświadczenie międzynarodowe uzyskał Obama. Ale jeśli przyjrzymy się jak kompatybilne różne działania są i zauważymy, że żadne nie uzyska przewagi, to będzie to krok we właściwym kierunku. A więc nie chodzi o jakieś wielkie cele. Bo koniec końców chodzi o zachowanie stworzenia.

W Europie wszystkie regiony musimy traktować jednakowo. Są kraje, które nie zrealizowały niczego, jak na przykład Grecja. Zawsze trzeba walczyć o jak najlepszą drogę. Wy opieracie się przede wszystkim na węglu, my w połowie. Oprócz wody nie możemy zdobyć innych źródeł energii. Wiatry wieją od czasu do czasu. Musimy się w końcu przyrzeć, jak osiągnąć większą wydajność. Jeżeli więc stawiamy na elektrownie, to muszą one być bardziej wydajne.

Jeśli dodatkowo pomyślimy, jak mamy uzyskać węgiel bez emisji CO₂, to mamy 3 różne możliwości. UE zdecydowała się, że chce opracować 12 projektów modelowych, wśród których 3 są w Niemczech. Mamy u nas wielką dyskusję, w której część postuluje oparcie gospodarki tylko na energii odnawialnej. A przecież jest to niemożliwe ani w przeciągu 10-15 lat, ani nawet później. Nie możemy naszego przemysłu oprzeć całkowicie na energiach odnawialnych. Pod względem inwestycyjnym i technologicznym jest to niemożliwe i nieopłacalne. Nie żądamy niczego więcej od tego aby w UE stworzyć poprawne warunki ramowe, chcemy opracować pewną koncepcję. Czy będzie to składowane zgodnie z prawem górniczym, z prawem dotyczącym odpadów, prawem ekologicznym? Za tym wszystkim kryje się procedura uzyskiwania zezwoleń. Zastanawiamy się więc w jakie formacji ziemi można składować szkodliwe substancje. Mamy tu też wiele problematyki chemicznej.

Trzeba więc być otwartym na nowe technologie. Musimy to tak kształtować, żeby wykorzystywać nowe technologie w miarę możliwości. Należy także dyskutować czy przemiany klimatyczne rzeczywiście zachodzą czy też nie. Dla mnie jest to obojętne. Ja już tego nie dożyję, niemniej mam za zadanie zastanowić się nad tym. Jeżeli na całym świecie mamy wspólne cele, to być może uda nam się przez wiele rozmów doprowadzić do tego, że świat będzie trochę bardziej przyjazny. Jesteśmy zgodni co do tego, że największym sprawcą zanieczyszczeń jest bieda.

Łukasz Antas (OSW): Jakie szanse realizacji w Niemczech ma zdroworozsądkowa polityka CDU, kiedy w następnych wyborach bardzo prawdopodobna jest koalicja jamajska? Jak wtedy będzie wyglądała polityka klimatyczna Niemiec? Pozwolę sobie zadać jeszcze drugie pytanie. Kai Olaf Lang, niemiecki analityk, mocno propaguje współpracę polsko-niemiecką w zakresie polityki klimatycznej. Mamy jednak do czynienia z dwoma różnymi rynkami. Jednym bardzo rozwiniętym i nowoczesnym, a drugim rozwijającym się i nadal zacofanym technologicznie. Jak Państwo wyobrażają sobie współpracę Polski i Niemiec?

Kazimierz Wóycicki: Pozwolę sobie na małą korektę. Pan poseł powiedział, że gospodarki polska i niemiecka mają się jak 1 do 10 czy nawet do 20. To nie jest prawda. Mają się 1 do 5-6. To są dane m.in. z Banku Światowego. To tak a propos możliwości współpracy. To jest pewien mit w stosunkach polsko-niemieckich.

Marie-Luise Dött: Co do koalicji jamajskiej, to mam nadzieję, że do tego nigdy nie dojdzie. W demokracji trzeba oczywiście umieć z każdą partią współpracować. Byłaby to niewątpliwie trudna konstelacja, do której myślę, że nie dojdzie. Mam nadzieję, że razem z czerwonymi uda nam się zdobyć większość. W czasach kryzysu zawsze wybiera się partie konserwatywne, spolegliwe, nie chce się wybierać spekulantów. Tak wielka koalicja w czasach kryzysu byłaby czymś okropnym. My mamy inne podstawy. W każdej kwestii właściwie reprezentujemy skrajne pozycje. Pragmatycznie jednak rzecz biorąc nic innego nie jest możliwe.

Jeżeli chodzi o zielone technologie to jesteśmy wiodącym krajem, ale Amerykanie nadrabiają bardzo

w swoim programie koniunkturalnym. Stawiają mocno na nowe technologie, inwestują.

Kazimierz Wóycicki: Jeżeli w Bundesregierung nigdy nie będzie Die Linke, to wtedy nas Pani uspokoi.

Jan Rzymelka: Ja krótko odpowiem na pytanie zadane przez Pana. Są duże szanse na zawarcie umów w zakresie technologii zielonych. W tej chwili kończy się faza przygotowawcza wielkiej fundacji polsko-niemieckiej nauki. Jesteśmy na etapie uzgadniania statutów. Pani minister Kudrycka spotkała się ze swoją odpowiedniczką. A my wśród wszystkich umów pomiędzy uczelniami i jednostkami badawczymi mamy duży dział technologii zielonych. W centrach naukowych Lipska mamy kilka jednostek, które z Polską podpisują umowy wieloletnie, korzystając z pieniędzy unijnych. Następuję więc otwarcie. W następnym roku rozpocznie się wiele spraw technologicznych. Dodam jeszcze rzecz, która jest bardzo istotna. W Niemczech boom energetyczny nie był boorem wyłącznie technologicznym, ale miał duże zapotrzebowanie społeczne. U nas nie ma ruchów wymuszających na administracji działań proekologicznych w wymiarze makro. Do tego był jeszcze system ulg podatkowych w zakresie inwestowania. My w Polsce nie wykreowaliśmy jeszcze takiego systemu. To trzeba w najbliższym czasie zmienić.

Stephan Raabe: Powrócę do tematu koalicji jamajskiej. Zgadzam się z Panią Doelt co do przyszłych wyborów. Strategicznie rzecz biorąc zawsze będzie trudniej w systemie pięciopartyjnym by dwie partie uzyskały większość. Czy chcemy czy nie chcemy musimy nasze zdolności koalicyjne rozszerzać. SPD chce w przyszłości wchodzić z wszystkimi partiami w koalicję.

Widzę, że problem ekologiczny jest w zasadzie nierozwiązalny. Trudno uwzględnić wszystkie interesy nie tylko w Europie, ale i na świecie. Prawda czasami rozwiązuje się w konkretach. Mamy w tej chwili konkretną propozycję Polski, która mówi, że chcemy aby handel emisjami dla nas zaczął obowiązywać od roku 2019 i dlatego chciałbym zapytać Państwa o opinię. Próbuję wczuć się w polską sytuację po 20 latach transformacji, które były trudne. Osiągnięto dobry poziom i nagle ktoś dorzuca jeszcze dodatkowe koszty. To jest trudna sytuacja i to jest też kwestia zdolności konkurencyjnych. Polska stale musi nadrabiać, a przecież nie ma tylu środków inwestycyjnych. Nie widzę, jak może tu powstać sytuacja win-win. Trzeba myśleć europejsko, trzeba okazać solidarność i pomóc.

Kazimierz Wóycicki: Uzupełnię może pytanie Pana Raabe. Można powiedzieć, że sytuacja jest bez wyjścia. Pytanie czy Europę ochrona klimatu nie będzie kosztować tyle, że zastopuje to rozwój gospodarczy. Czy główny problem nie polega na tym, żeby cały ogromny strumień inwestycji należy skierować ku nowym technologiom. Są wielkie propozycje Klubu Rzymskiego. Z tego co wiem Amerykanie właśnie idą w tym kierunku. Czy polski i niemiecki deal nie może polegać na tym, że Niemcy zainwestują te technologie właśnie w Polsce? Nie tyle Polska będzie kupować, co Niemcy będą inwestować. Mamy teraz pewien konsens, ale zaraz zaczniemy się blokować, bo w gruncie rzeczy Polska jest w sytuacji bez wyjścia. Czy powinniśmy wyjść z tej problematyki „izmu” czy klimatyzmu ku innej perspektywie, że budujemy całkiem alternatywną gospodarkę opartą o nowe technologie?

Marie-Luise Dött: Jeśli chodzi o handel emisjami. Gdybym była Polką głosowałabym przeciw. Działajmy razem, bo tylko tak możemy ukształtować warunki ramowe, żeby wszyscy pozostali na tym samym wózku. Z drugiej strony, to jest wielki bodziec. Jest bardzo wielu zainteresowanych właśnie w obszarze polskiego węgla, którzy chętnie tu zainwestują. Powtarzam, jesteśmy na rynku europejskim. Co będziecie mieć z tego jeżeli w 2019 będziecie jeszcze na poziomie, od którego dawno inni już odeszli.

Zawsze były obawy co się stanie jeżeli Polacy dołączą się do Unii, jak Europa się z tym upora? Oczywiście to są bzdury, bo to przecież znakomite pole na którym można grać.

Inwestycje kosztują na początku mnóstwo pieniędzy, ale konkurencyjność na dłuższą metę trzeba zachować. Zanim powstanie elektrownia minie co najmniej 10 lat. Jeżeli teraz nie zaczniemy, to skąd później znajdziemy środki finansowe?

Trzeba się więc zastanowić, najpierw jak się uporać z tym finansowo i jak uzyskać nad tym kontrolę państwową?

Jeszcze raz chciałabym wspomnieć o mobilności, czyli o samochodach. Na dłuższą metę nie możemy jeździć tylko na ropie i na gazie. Też przecież powstaną nowe technologie. Paliwo można przecież wytwarzać także z węgla, to mógłby być rynek, któremu warto się przyjrzeć.

Rok 2009 będzie dla Polski negatywny. Bo jeżeli Polska sama się wyklucza, to jest to dramat. Tego

samego chcemy od Hiszpanów i Greków. Chcemy być Europą wspólną. Polacy zawsze odrzucali Europy różnych prędkości, a dlaczego właśnie w dziedzinie ekologii tak ma być? Trzeba się nad tym dokładnie zastanowić.

Jan Rzymelka: Z większością spraw bym się zgodził, natomiast chcę powiedzieć, że w Polsce musi nastąpić pewna zmiana sposobu myślenia z narodowego na europejskie. Badania opinii publicznej pokazują, że jest coraz większa akceptacja na to żeby na przykład szefem mojej firmy został Niemiec itd., czego jeszcze 5-7 lat temu nie było. Niestety po 2 latach rządów Panów Kaczyńskich był raczej brak akceptacji wszystkiego co miało wydźwięk niemiecki.

Kazimierz Wóycicki: Zadam ci krótkie pytanie. Czy to nie jest paradoks, że z Niemcami i Francuzami będziemy bronić naszego polskiego węgla?

Jan Rzymelka: Niemcy też mają spore zasoby, które można by kiedyś wykorzystać. Ale ja chcę jeszcze powiedzieć jedną rzecz. To jest też mit, dotyczący bilansu CO₂ czy CO. Praktycznie ilość węgla na Ziemi została zdefiniowana podczas powstania planety i ten węgiel wędruje z zasobów kopalnych, poprzez glony oceaniczne. On się po prostu zmienia. Ziemia ma pewne mechanizmy homeostatyczne, regulujące ten proces. To jest bardzo ciekawe, nie powinniśmy przesadzać w tym względzie.

Marie-Luise Dött: Uważam to za wspaniałe, że węgiel jest właściwie energią odnawialną. To wszystko zależy od tego, jak się zdefiniuje pewne sprawy. Oczywiście zgadzam się. Musi jednak trochę potrwać zanim odtworzy się ten surowiec.

Potrzebne jest myślenie w kategoriach europejskich, bo nie można tych kwestii widzieć tylko w kategoriach narodowych. Istnieją przecież sojusze interesów, które wykraczają poza granice i to jest rozsądne. Musimy się z tym uporać. Musimy utrzymać niskie ceny i inwestować, ponieważ prowadzi to do zwiększania dobrobytu. Wszyscy z tego wówczas korzystają.

Uczestnik spotkania: Naszym celem jest stworzenie rynku handlu emisjami. Mamy jednak nierównowagę między Europą Zachodnią a Wschodnią i musimy wyrównać ten brak balansu. Trzeba więc zapytać na ile Europejczycy z Zachodu są gotowi wyjść naprzeciw, na ile są gotowi być solidarni aby wzmocnić popyt i podaż na Wschodzie? Mielicie Państwo rację, że trzeba myśleć po europejsku, ale jeszcze nie doszliśmy do tego punktu. Spójrzmy chociażby na Francję, mamy w tym przypadku jednoznaczna państwową politykę, swoistą wojnę pozycyjną. Polska w ciągu ostatnich 10 lat szybko modernizowała się, a my się cofamy.

Kazimierz Wóycicki: Z naszej perspektywy problem jest o tyle poważny, że nam się niekiedy wydaje w naszych analizach, że niemiecki sektor energetyczny jest w jakimś stopniu w konflikcie z tym co jest głównym nurtem polityki niemieckiej. Niemiecki sektor energetyczny w swojej polityce eksportu i importu pełni rolę hamulcowego względem europejskiej polityki niemieckiej, reprezentując bardziej narodowe interesy, a nie europejskie.

Marie-Luise Dött: Jeżeli chodzi o niemiecki sektor energetyczny, to uważam, że media przedstawiają go właśnie w ten sposób. Mamy cztery duże koncerny działające na rynku. W Niemczech nie jest problemem istnienie tych czterech firm, dlatego że 60% rynku to mniejsze firmy, działające na poziomie gminnym. Największe firmy energetyczne są w Niemczech właścicielami sieci, a więc nie powinniśmy mówić wyłącznie o produkcji, ale musimy stworzyć też kompatybilność sieci. Transformatorowe stacje muszą być odpowiednio zorganizowane. Niestety większość z nich są przeciążone i działają według starych przepisów. Po prostu wydajność tych sieci nie jest odpowiednia. Jeżeli nie będziemy mieli odpowiednich środków regulacji, to nie uda nam się osiągnąć pewnej efektywności. Nie jestem jednak za upaństwowieniem sieci przesyłowych. Wolę żeby konserwacją zajmował się prywatny przedsiębiorca, bo to leży w jego własnym interesie.

Co do pytania Pana Raabego. Handel emisjami opiera się na zasadzie, iż im większe zanieczyszczenie tym wyższe opłaty, tak by zmusić ludzi do maksymalnej redukcji zanieczyszczeń powietrza. Musimy sprawdzić na ile jest to kompatybilne z resztą świata.

Spisane przez Pawła Głogowskiego